

Rok I. **Warszawa, 15 sierpnia 1922 r.** **№ 15.**

Z Cyklu „PRZEZNACZENIE".

WATERLOO.

Całą noc piorunami grzmiał Bóg.
Dziś pioruny
w swoich miał ręku Tytan; oparty na dłoni
uniósł mocarnym karkiem ciężkie wieko trumny,
które nań nałożyli władcy świata.
Oni —
za wartkich rzek nurtami, za bagnetów lasem,
za żołnierzy miljonem drżeli, aby czasem
ten, którego Kiszmetu dosięgnęło ramię,
a który opuszczony od Boga i ludzi
przeciw Bogu i ludziom walczyć wciąż się łudzi
nie stanął znów przy zwycięstw laurowej bramie.

Potok rwał... czuł na sobie bystre jego fale,
i czuł, że pod prąd płynie, i czuł, że zuchwale,
jeśli brzegu dobije — to jasno na niebie
ta gwiazda, która zgasła, znów się zakolebie,
kiedy on ją zapali!
Zbyt długie czekanie...
Niech to co się stać musi najprędzej się stanie!
Deszcz pada niepotrzebnie... On czuł, że go gniecie
wieko trumn które dźwignął... On czuł, że na świecie
za dużo jest dwóch Bogów. (Może czuł też w duszy
że moc jego piorunów dziś losu nie skruszy!..)

Bitwa się rozpoczęła:
Z jednej PRZEZNACZENIE
nieubłaganych dziejów kosą biło twardo,
z drugiej, szumiących zwycięstw nieśmiertelne cienie
na grad idącej śmierci patrzyły z pogardą.

Tam na wzgórku Wellingten; tam — czerwone szkoty
„O Mędrcu Wielkiej Armji — Drouot, który w niebie
za życia będziesz siedział, czemże jest dla Ciebie
skruszyć te czworoboki niesfornej piechoty!..
„Sire!..
— „Tam stoi HISTORJA, Najjaśniejszy Panie!
Gwiazdy Twej nie rozpali Twoich ócz błyskanie!“

Konnica, której krocie pancerne się świecą
już gotowa do skoku...
jeszcze chwilę... lecą!..
„Stój, stój!..“
Piorun z boskiej wymyka się dłoni;
piorun sam z czarnej chmury w ciemną ziemię goni.
„Stój! zapóźno...“
„Kellerman! od Ciebie koronę
dostałem, z austrjackiej wydartą Italji!
Kellerman! może Twoja szabla dziś rozpali
zbladłą carską gwiazdę.. bowiem ja choć płonę
jej już roztlić nie mogę!“
Już brzęczą pancerze:
gdzieś Lobau do natarcia młodą gwardję bierze.
Już krwawe bataljony Anglików w proch starte
oczekują dorżnięcia na wzgórzu. Sztandary
czterdziestu pułków pójdą do Notrdamskiej fary...
słońce jak krwawa gwiazda!
TRAGEDIA DEL ARTE!
Słońce... kryj się za chmury — wszak widzisz ostatnie
loty orła, co bujał wysoko przy Tobie
i przy Tobie położy się niebawem w grobie,
ptak Wolności, w wód wielką zapędzony matnię!

Słońce... kryj się za chmury —
Przeć Cię ręka Boża
przesłoni, byś nie widział, jako z lasów morza
wyłania się posępna, czarna, zdradna fala!
Słońce zgasło — ostatni raz.
Poznał ją zdala;
uczuł, że prąd unosi go nagle i toczy
że go woda zakrywa.
Zmrużył siwe oczy,
ściął zęby...
Tam na górze Albion nie istnieje;
dziesięć tysięcy szabel swoje pisze dzieje,
przy Tytanie — odwody: imion dawnych mary,
Sławkowo, Moskwa, Drezno, złoty rydwan stary:
dwa bataljony gwardji...
Poszli — sześćset ludzi
trzy dywizje niemieckie nagłym lękiem studzi.

We wsi Plancenoit płynął strumień:
krwawe
tamże ciała znaczyły dwuch Bogów zabawę.

Kellerman przy armatach; Ney na Świętym Janie;
Lobau jak sztylet w gardło Prusakom przybity;
białe Frianta bagnetów błyszczą wokół szczyty.
Soult wyrzekł: „To zwycięstwo!..“
A na to wyzwanie
Bóg — ten z nieba — powiedział cicho jakieś słowa
i zmiótł z powierzchni ziemi jednym grozy tchnieniem
zapał, męstwo i genjusz, co takim płomieniem
nad polem szalał bitwy.
Cicho już, już krzyki
rozpaczy też umilkły; umilkł i wrzask dziki
pruskich huzarów śmierci i ranionych jęki;
Cambronna twarde słowo i gest Neya ręki,
rozdzierającej mundur na piersiach..
Na ziemi,
z głową przy Hougomoncie, między umarłemi,
z nogami w Plancenoit krwią płynącym zdroju,
zastygły w grozie śmierci, niby maszt strzaskany,
leżał martwy Bóg Wojny...
Nad nim Bóg Pokoju
nakładał Europie na ręce kajdany.

Wł. S.

GAWĘDA OBOZOWA.

Konkurs na sprawozdanie z obozu.

Naczelnictwo ogłosiło konkurs na 2 najlepsze sprawozdania z obozów letnich tego roku. Naturalnie, sprawozdanie napisze kierownik obozu, drużynowy lub przyboczny, ale, aby mógł je porządnie napisać, potrzebuje pomocy harcerzy i harcerek, przedewszystkiem zastępowych. Powinniście zatem wiedzieć o konkursie i zrobić, co możecie, aby go „wygrać“: i honor dla drużyny i pożytek z tego — piłka duża **do gier,** którą przeznaczono na nagrodę. *)

To sprawa tem ważniejsza, że chcemy wydać książkę o obozach harcerskich — coś w rodzaju Małkowskiego „Jak skauci pracują“ — ale treść „jak harcerstwo obozuje“. Wydamy ją napewno: każdy z was zatroszczy się o to, aby Główne Kwatery otrzymały sprawozdania z tegorocznych obozów. Widzę już, jak je pięknie ozdobicie rysunkami, szkicami, fotografjami. Będzie z czego czerpać materjał do książki, a może i na wystawę na Zlocie Narodowym coś się z tego nada? Nieprawdaż?

*) Patrz „Rozkazy, Okólniki, Instrukcje, N. Z. H. P. № 16, str. 9“.

Obozy tegoroczne.

z tego co widzę i słyszę dosyć się udają. Na kaszubskim brzegu i na Pomorzu wogóle — zatrzęsienie harcerzy, wypada podobno po trzech na metr kwadratowy! Sprawują się dobrze i ludność okoliczna nie tylko nie narzeka na „galicjoków z kongresówy“, ale chętnie obcuje z nimi. To przyczynia się do wzmocnienia więzów Pomorza z resztą Polski, dzięki pracy oświatowej, którą tam harcerze prowadzą.

Niestety, są jednak i braki, czasem duże. Znowu widziałem harcerzy śpiących na gołej ziemi „ozdobionej“ tylko paru źdźbłami trawy, w namiotach nieporządnie postawionych, a co się działo dokoła namiotów!... popiery, ogryzki, puszki z konserw i inne jeszcze „ślady“ ludzkiej bytności „urozmaicały“ okolicę.

Widać, że ci „harcerze“ (?!) nie znają „Książeczki Harcerza“ Ciotki—Glassa, bo pomyśleliby jeśli już nie o wygodach obozowych, to o wygódce. Trochę winy ponosi „system bandowy“ tak u nas rozpowszechniony, gdzie wszystko robi się „bandą“, kupą, setną gromadą, a nie zastępem.

Zauważyłem też, że za mało uprawia się polskie gry, a już **bardzo zaniedbuje gry skautowe,** które stanowią przecież najistotniejszą część harców. Zato z łatwością można zobaczyć czternastoletnią maminą pociechę, uprawiającą musztrę karabinem, dwa razy dłuższym od osoby dźwigającej go. To należy do „systemu", który nazywam „żabokucizmem": gdy konia kują, żaba nogę nadstawia. Przyjdzie czas i na karabin — tymczasem trzebaby umieć obchodzić się z laską.

Opracowano właśnie musztrę harcerską oraz broszurę o przysposobieniu wojskowem młodzieży, są one w druku — może to trochę przyczyni się do wytłumaczenia Wam, że podstawą przygotowania do obrony Ojczyzny jest całkiem co innego, nie wywijanie karabinem.

Musztra laską.

1. Postawa zasadnicza. Na „Baczność" trzyma harcerz laskę w prawej ręce, pionowo, przyciskając lekko do prawego ramienia. Laska opiera się koło prawej nogi o ziemię. Ręka wyciągnięta w dół obejmuje laskę kciukiem z tyłu, reszta palców z przodu. W marszu na krótkiej przestrzeni i przy zwrotach podrywa się laskę lekko w górę, trzymając zresztą bez zmiany.

2. Spocznij! — Prawe ramię z laską wysuń na prawo wskos, nie ruszając dolnego końca laski z miejsca.

3. Laska na bark! — Z postawy zasadniczej przenieś laskę przed lewy bark i chwyć lewą ręką od spodu. Następnie złóż laskę ukośnie na lewym barku, zginając lewe ramię w łokciu. Prawe ramię opuść.

4. Laska do nogi! Z postawy „laska na bark" wraca się do postawy zasadniczej: Lewe ramię prostuj w dół, zwracając dłoń nieco nazewnątrz (laska pionowo) i chwyć laskę prawą ręką nieco powyżej barku, prawy łokieć tuż przy piersi. Praworącz przenieś laskę ku prawemu ramieniu.

5. Marsz i bieg z laską. Przed dłuższym marszem z laską na rozkaz drużynowego bierze się laskę na bark. Gdy harcerz maszeruje pojedyńczo lub w zastępie może po „Odtrąbiono" nieść laskę na barku lewym lub prawym, albo w ręce prawej lub lewej, trzymając laskę mn. więc. w środku ciężkości, ukośnie, przednim końcem w górę, wogóle dowolnie, byle nie przeszkadzał sąsiadom. W biegu niesie się laskę w prawej ręce ukośnie.

6. Oddawanie czci. Harcerz w szeregu oddaje cześć na rozkaz dowódcy przez zwrot głowy, laskę trzymając nieruchomo, jak wskazano pod (1). Harcerz pojedyńczy z laską może oddawać cześć przez zwrot głowy, albo ukłonem skautowym, ale w tym drugim wypadku musi przedtem przełożyć laskę do lewej ręki i trzymać ją pionowo nieruchomo.

Może skorzystacie z tych wskazówek jeszcze w ciągu lata i nie będziecie martwić mych siwych włosów żółtodziubowem obchodzeniem się z laską, nieodłączną przyjaciółką harcerza w polu.

St. Sedlaczek.

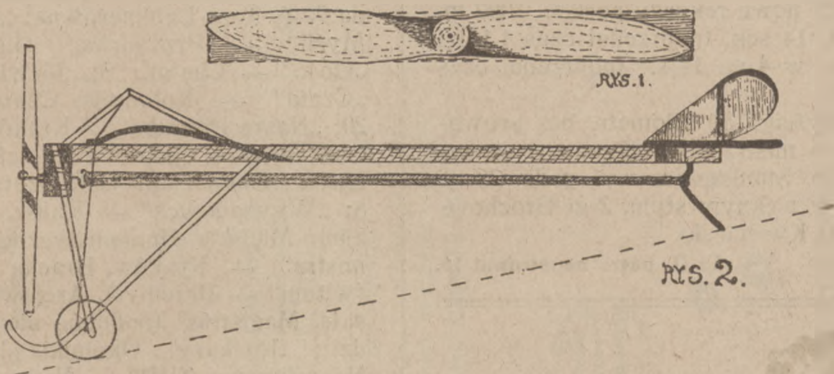
JAK ZBUDOWAĆ MODEL SAMOLOTU.

Sądzę, iż nie każdy z Was, Kochani Czytelnicy, może sobie pozwolić na zbudowanie dużego samolotu, któryby uniósł Was w przestworza, ale napewno mogę twierdzić, że przy dobrych chęciach każdy skonstruuje model aeroplanu, któryby choć pilota-lalkę przeniósł w powietrzu kilkadziesiąt, a może i więcej metrów. Podam Wam poniżej sposób budowania takiego małego samolotu.

Najprzód zajmijcie się budową silnika. Weźcie kawałek drzewa jesionowego i wystrugajcie zeń beleczkę długości 55 cm., szer. 5 mm., wysokości 7 mm. Potem wystrugajcie z tegoż drzewa kawałek 15 mm. długi, 15 mm. wysoki i 5 mm. gruby i przymocujcie go. jak wskazuje rys. 1 do poprzednio zrobionej beleczki za pomocą kleju stolarskiego i nitki. Zamiast kleju stolarskiego możecie używać t. zw. „syndetiko-

nu". Po umocowaniu tego kawałka wiercicie w nim otworek na oś śmigła na wysokości 5 mm. od dołu (górą jest strona, przymocowana do beleczki) równolegle do beleczki (rys. 2). Na drugim końcu tejże wiercicie pionowy otworek również za pomocą rozżarzonej nad lampką, czy świecą szpilki od włosów, lub innego drutu o grubości nie większej, niż 2 mm. i wyginacie haczyk jak na rys. 1, przymocowując go po wykonaniu nitką i klejem do beleczki. Ot i cały silnik.

Teraz z kolei zajmiemy się wystruganiem śmigła, które ciągnąć ma cały samolot. Weźmy klocek jesionowy, bez sęków i o równym słoju o wymiarze w milimetrach 260×15×25 i rysujemy, na płask go położywszy, kontury śmigła, które mamy wyciąć. Trzeba baczyć na dokładność rysunku i równe ramiona śmigła, gdyż to znacznie wpływa na zrównoważenie i sprawne jego działanie. Po narysowaniu zarysów, wycinamy ostrym nożem śmigło, uważając na staranne wykonanie tegoż. Ponieważ dążymy do jaknajmniejszej wagi, musimy więc starać się o dokładną robotę i jaknajlepsze wykończenie. Wogóle śmigło jest jedną z najtrudniejszych części modeli samolotów i lepiej, gdy się niema jeszcze wprawy, dać je do roboty specjaliście, lub poprosić druha B. Sznycera w Warszawie (Marszałkowska 118) o zrobienie a sądzę, że nie odmówi, lub nauczy Was robić samemu. Śmigło przewiercamy dokładnie w środku jego powierzchni, obok środka robimy mały otworek, głęboki na 3 do 5 mm. i zamocowujemy na silniku. Bierzemy kawałek szpilki do włosów, lub stalowego drutu, robimy na jednym końcu haczyk (rys. 2), a na drugi koniec nasadzamy śmigło, zakręcając potem drut i wtykając zagięty koniec w sąsiedni otworek. Między śmigło, a silnik należy nawlec na drut koralik, lub paciorek kulisty szklany, który stanowi rodzaj łożyska oporowego, równoważącego ciągnienie nitki gumowej, którą w ilości 8 do 10 zwoi nawijamy dość luźno na haczyki: od śmigła i na końcu silnika. Końce nitki gumowej łączymy węzłem płaskim. Grubość nitki waha się od 1 do 2 i pół milimetra. Im nitka ta jest cieńsza, tem więcej trzeba jej nawinąć. Guma musi być dobra i nie zleżała.



Mając silnik gotowy, przystępujemy do umocowania na nim podwozia. Budujemy wózek, jak wskazuje rys. 2 wyginając beleczki bambusowe nad płomieniem świecy, bacząc tylko, by nie spalić drzewa. Bambus łupiemy na cienkie beleczki i zeskrobujemy zeń warstwę błyszczącą, która nie chwyta kleju. Każda część bambusowa modelu musi być dokładnie ogładzona papierem naszklonym, by osiągnąć jaknajwiększą lekkość i jaknajmniejszy opór powietrza. Po przytwierdzeniu podwozia do beleczki silnika, należy spojenia zasmarować klejem i poczekać na zupełne wyschnięcie. Kółka wycinamy z twardej tektury, lub bardzo cienkiej deseczki (lekkie!!) i wstawiamy w środku każdego ośkę, zrobioną ze zwiniętego i sklejonego paska papieru, szerokości 1 centymetra. Pasek taki, równo wycięty, smarujemy klejem i nawijamy na trzymaną w ręku szpilkę dopóty, póki wałek otrzymany nie nabierze odpo-

wiedniej wartości. Wtedy, tak zrobiony wałek wtykamy w otwór w kółku i zaklejamy szpary. Gdy klej zaschnie„ otrzymamy mocne i lekkie kółko. Nasadzamy je na szpilkę i wpinamy w oś podwozia. Należy uważać, by przy wpinaniu nie rozłupać ośki. W celu zapobieżenia temu należy owinąć równo końce jej nitką i okleić.

Dcn.



Kolarstwo. Na Dynasach w Warszawie mistrz torowy Polski Szymczyk postawił nowe rekordy polskie, 1000 m. w 1 m. 14 sek. (poprzedni czas 1.16) i 3000 m. w 4 m. 14 s. (poprzedni czas 4.18³/₅).

W wyścigu 50 kilometr. bez prowadzenia o mistrzostwo Dynasów zwyciężył p. Stankiewicz w 1 godz. 26 m. 6²/₅ s. w pięknym stylu, 2-gi Grochowski, 3-ci Kwieciński.

C. D. patrz na stronie 15.



Siwemu Lisowi z Warszawy. Cenię bardzo Twoją pomysłowść, ale widzisz — ZHP rzeczywiście kolei nie posiada, a wszystkie t. zw. Polskie Koleje Państwowe mają obsługę aż nadto wystarczającą. Jak Ty sobie wyobrażasz taki „harcerski oddział kolejowy“? Dotąd takiego jeszcze niema i wątpię, żeby mógł istnieć, bo gdzie i coby on robił, jak Ty myślisz? — Regulaminy sprawności nie przewidują sprawności spinacza, zwrotniczego, ani zawiadowcy, jedynie w programie sprawności sygnalisty znajduje się wymaganie znajomości „znaków wodnych i lądowych“, a więc — między innemi — i kolejowych, jak semaforów, latarek, gwizdków i t. p. — Co się tyczy owego kwitu na Vademecum, to odpowiedź masz na ostatniej stronicy Nr. 14 „Ogniska“, gdzie właśnie są podane informacje dla posiadaczy kwitów. Bądź zdrów!

Makarewiczowi ze Starosielc. Najważniejsze pisma harcerskie (oczywiście poza „Ogniskiem“!!) są następujące: „Czuj Duch“ — Poznań, Plac Działowy 6; ‚Nasze Życie“ — Poznań, Jasna 16, B. Stypiński; „Czuwaj“ — Leszno, Komeniusza 29; „Swastyka“ — Warszawa, Al. Róż 6, Jędrzej Taljański, „Latawiec“ — Rzeszów, Podzamcze 5, I p.; „Hufiec“—Warszawa, Zgoda 9—6, Kara Lublinerówna; „Pierwsze Myśli“ — Przysucha, Gimnazjum; „Gość“ — Chełm, St. Jóźwiakowski; „Czata“ — Kołomyja, Czarnieckiego 20; „Nasze Pisemko“ — Kraków, Franciszkańska 1, Ignacy Fik; „Druh“ — Lwów, Gimnazjum VIII, Czarnieckiego 8; „Wywiadowca“ — Kalisz, Gimnazjum Miejskie Humanistyczne; „Harcmistrz“ — Kraków, Bracka 17; „Ku świtom“ — Przemyśl, Archiwum Miejskie, Magistrat (podobno nie wychodzi); ‚Rozkazy, Okólniki, Instrukcje Naczelnictwa ZHP“ — Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 12; „Kora Brzozowa Lisów“ — Radom, Piłsudskiego 9—4, Tad. Ciągliński; „Bemiak“ — Warszawa, Chmielna 29 m. 32.

Poza tem jest pewnie wiele innych pisemek, o których nie wiem, bo do „Ogniska“ nie przysyłają wymiennych egzemplarzy. O pismach harcerskich perjodycznych zagranicą nie słyszałem — szczegóły może Ci wskazać Dział VI Gł. Kw. Męskiej (Warszawa, Ujazd. 37—12). O Biurach Propagandy Harcerstwa — poza krakowskiem też nic nie wiem.

Myślę, że jesteś z Wujaszka zadowolony, co?

Wujaszek.

WILCZĘTA GENERAŁA BADEN-POWELLA.

ÓSMY KĄSEK.

(Ciąg dalszy).

Więc cóż skłoniło Imci Wróbla do nagłego przerwania wyprawy, porzucenia chleba i szybkiego odlotu?

Aha, już widzę!

Oto jakieś inne ślady. Któż to wędruje tak systematycznie, że tylnie łapki stąpają niemal najściślej w ślady przednich, tak, że powstaje tylko ślad dwuch łapek zamiast czterech odrębnych?

To jest Mości Kotka! I oto na polowaniu, — a jakże! — ślady są bowiem coraz gęstsze, w miarę, jak podchodziła coraz bliżej, skradając się ku Wróblowi, a ogon jej nerwowo się poruszał, zamiatając śnieg tu i owdzie.



Ale co znaczy ta nagła zmiana? Kotka musiała skoczyć, odbijając się swemi długiemi tylniemi nogami, pół-zwrotem w prawo, i dalej pocwałowała w długich susach na lewo. Aha, nie bez przyczyny! Stary Taurau, psisko, goni ją. Tu macie odciski jego łap, w galopie głęboko się wciskających w śnieg i rozrzucających go w gwałtownych podskokach pogoni za kotką.



Staruszek pan Dżajls, pan Tauraua, gniewa się. Widzicie, tu się zatrzymał, podążając za psem, pewno krzycząc nań.



I rzeczywiście, patrzcie tylko: cisnął za nim swoją laską! A biedak Taurau wrócił jak niepyszny do pana, niosąc laskę w pysku. Uważajcie bowiem — ślady pana Dżajlsa nie dochodzą do miejsca, gdzie leżała laska, a ona tam więcej nie leży, natomiast ślady psa biegną tam i z powrotem.

Wszystko się więc dobrze skończyło; nikt nie doznał żadnej krzywdy.

Pan Dżajls poszedł do domu, laska jego pozostawiła głębokie ślady w śniegu, a Taurau podążał za panem. Jejmość Kotka odmaszerowała z ogonem wyprostowanym w górę. Imci Wróbel ćwierka na kominie, a Braciszek Królik siedzi bezpiecznie i przytulnie w ciepłej i suchej budce.



Taurau odnosi laskę swemu panu.

Tyle opowiedziała nam nasza gazetka.

„A cóż z chochlikami?“ — zapytacie.

Ha, gdy spadły na ziemię, umierają jak wszyscy; leżą zmarzłe i białe póty, aż słonko przygrzeje i zawoła, by się przebudziły. Topnieją wtedy i znikają, ale ich duszyczki ulatują z powrotem do nieba, zbierają się tam ponownie w wielkie białe obłoki i żeglują w przestrzeni.

Wreszcie, gdy potrzebujecie znów nowin na ziemi, zlatują jeszcze raz, jako śnieżynki i rozpościerają ponownie gazetę — byście sobie mogli poczytać.

Lecz teraz posłuchajcie więcej o śladach i o tropieniu.

JAK SIĘ NAUCZYĆ TROPIENIA.

Przekonaliście się, że to takie proste—odczytywać co się stało nie widząc zgoła nikogo ani nic, z czem się coś właśnie działo.

Ale takie odczytywanie wymaga, abyście bardzo bystro uważali na te drobne znaczki, wgłębienia i odciski na ziemi, które tyle mówią. Zapewne, nie jest to trudnem na śniegu, ale wytrawny skaut potrafi to samo na twardym gruncie, na którym zwykły człowiek możeby nic nie dostrzegł. Wymaga to wyćwiczenia.

Chłopcy mają zwykle doskonały wzrok i tropią znakomicie, gdy się nieco wprawią. Ale nie trzeba sobie wyobrażać, że odrazu wszystko odcyfrujecie. Trzeba dużo cierpliwości i wytrwałego ćwiczenia się zanim rzeczywiście dobrze to robić będziecie.

Zaczynajcie na wilgotnym gruncie, który możecie w dodatku wygładzić miotłą. Zróbcie na tym gruncie wasze własne ślady — przechodząc i przebiegając — i zauważcie, czem się między sobą różnią. Dużo się możecie nauczyć wygładzając podobnież kawałek zwykłej publicznej drogi i badając potem, jacy ludzie, zwierzęta i pojazdy tą drogę przebywali, w jakim kierunku, ile ich było, jak szybko się posuwali, jakim krokiem, kto wcześniej, a kto później i t. p.

Starajcie się zauważyć charakterystyczne cechy danego śladu stopy, aby go umieć rozpoznać i zidentyfikować, gdy go napotkacie znów gdzieindziej.

Jeżeli naprzykład macie ślad buta z gwoździami w obcasie, odrysujcie go na kawałku papieru, a potem gdy znów idziecie na spacer, baczcie, czy podobny ślad spostrzeżecie.

Konie i inne zwierzęta zostawiają odmienne ślady nóg; dobry skaut i myśliwy rozpozna nawet zwierzęcy ślad indywidualny i nie tylko pozna, jakie zwierzę go zostawiło, ale rozpozna na wielkiej odległości tożsamość śladów tego samego osobnika.

Tłom. T. Dąbrowa.



Zjazd Walny Zw. Polsk. Kół Młodz. Szkoln. „Samopomoc". W uzupełnieniu artykułu o II Zjeździe Waln. Zw. Polsk. Kół Mł. Szkoln. „Samopomoc" (patrz „Ognisko" Nr. 14 str. 2) dodać należy, że Zjazd, stojąc zdecydowanie na gruncie apolityczności utrzymał dotychczasowe brzemienie odpowiedniego § ustawy, gwarantującego należenie do Związku każdemu Polakowi bez różnicy wyznania i pochodzenia.

W skład Rady Naczelnej weszli kol. M. Wągrowski, jako prezes Związku, Żakowski (Będzin), kol. Wojzner, Woelmo (Częstochowa), Kurnatowski. Lewandowski, Linke, Mert (Łódź), Żytko (Miechów), Boniecki, Łoś, Twarowski (Warszawa), Felczyński (Włocławek).

Autobusem przez pustynię. Pewne francuskie przedsiębiorstwo postanowiło połączyć linją autobusową krańcową stację kolejową Algieru z miastem Burrem nad Nigrem. Droga ta, prowadząca przez najgorętsze okolice Sahary wynosi 2000 km. Autobusy zaopatrzone będą w rezerwoary 600 litrowe dostatecznie chronione przed rozgrzaną atmosferą. Autobusy przebywać będą dziennie 200 km., czyli podróż trwać będzie 10 dni. Linja autobusowa przez Saharę będzie wielkim udogodnieniem dla kupców i oficerów, którzy dotąd tę podróż odbywać musieli drogą okrężną na wielbłądach.

IV Państwowy Kurs Wychowania Fizycznego w Warszawie otwarty będzie 1 października. Kurs jest roczny, bezpłatny, wieczorny, pozwala więc osobom, zajętym pracą w ciągu dnia, zdobyć dodatkowy sposób zarobkowania. Absolwenci otrzymują dyplom, dający prawo prowadzenia ćwiczeń cielesnych i wykładów z dziedziny wychowania fizycznego w szkołach średnich, seminarjach nauczycielskich i szkołach powszechnych.

Warunki przyjęcia na kurs i wszelkie informacje otrzymać można w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Wydziale Higjeny Szkolnej, Bagatela 12, w godzinach biurowych.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES SKAUTOWY.

W dniu 23 lipca b. r. rozpoczął się w Paryżu Międzynarodowy Kongres Skautowy. Z ramienia Związku Harcerstwa Polskiego uczestniczą: dh prof. Eugenjusz Piasecki — przewodniczący delegacji, dh. dr. Tadeusz Strumiłło, dh. Henryk Glass, Naczelnik Gł. Kw. Meskiej, dh. Tadeusz Sopoćko, kierownik Działu Zagranicznego G. K. M., i dh. Józef Jakubowski, referent do spraw Starszego Harcerstwa.

Od jednego z członków delegacji otrzymaliśmy następujący list:

Paryż, 26:VII.1922 r. Przejazd przez Niemcy odbył się spokojnie. Widać piętno przegranej wojny w zachowaniu się Niemców — dawna buta i arogancja znikły. Dziwne wrażenie wywołuje przejazd przez okupowane zachodnie części Niemiec: ludność ponuro przypatruje się oficerom koalicyjnym, widać ukrytą nienawiść, lecz i bojaźń.

Przejeżdżaliśmy dalej przez Belgję — przez Liège, Namur i t. d. Widoki — prześliczne. Dalej — zniszczone pola Francji. Istotnie, z miast i miasteczek — tylko gruzy: lat ciężkiej pracy trzeba, aby choć część zniszczenia usunąć. Muszę jednak zaznaczyć, że Francuzi niezmiernie szybko i sprawnie biorą się do odbudowy. Całe miasteczka (szablonowe coprawda) wyrastają, jak grzyby po deszczu. Praca wre. Wszyscy chcą pokoju — i tylko pokoju.

Do Paryża przyjeżdżamy 22.VII o g. 1 pp. na dworzec „Północny" (du Nord). Witają nas nader uprzejmie członkowie T-wa „France-Pologne", przedstawiciele poselstwa, przedstawiciele prasy. Serdecznie i gościnnie nadzwyczaj.

Po powitalnym obiedzie jedziemy do Biura Kongresu na ul. Curier 12. Witają nas i umieszczają w hotelu „du Jardin". Mieszkanie i życie bezpłatne. Członkowie kongresu rozlokowani są

w trzech sąsiednich hotelach. Organizacja przyjęcia świetna.

Reprezentowane są kraje: Ameryka, Półn., Argentyna, Austrja, Belgja, Chiny, Czechy, Czili, Ecuador, Estonja, Finlandja, Francja, Wielka Brytanja, Grecja, Hollandja, Węgry, Włochy, Łotwa, Luxemburg, Norwegja, Peru, Polska, Portugalja, Rumunja, Serbja, Hiszpanja, Szwecja, Szwajcarja; nieoficjalnie — Egipt i Iraq. Obecnych około 150 przedstawicieli.

Przewodniczy obradom Kongresu — Naczelny Skaut, gen. Baden-Powell, mając do pomocy szefów delegacyi wszystkich narodów. (Dnia 25.VII przewodniczył dh. T. Strumiłło).

Rozpoczęto Kongres dn. 23.VII o g. 3 pp. uroczystem posiedzeniem w Sorbonie. Przemawiali: gen. Baden-Powell oraz p. Heuri Patè, Wysoki Komisarz Rządu Francuskiego do spraw wychowania fizycznego i sportów. Poza tem Baden-Powell wygłosił referat na temat „Skauting jako szkoła charakteru i wychowania obywatelskiego". Resztę programu tego pierwszego posiedzenia wypełniły produkcje muzykalne i śpiew.

W dniach następnych — obrady i referaty. Te ostatnie niezmiernie ciekawe.

Z Naczelnym Skautem siedzieli nasi delegaci 2 razy przy obiedzie, omawiając różne sprawy. Wręczyliśmy mu uroczyście „Orła Harcerskiego". Przemawiał druh Piasecki. „Dziadzio" Baden-Powell był bardzo wzruszony.

Jutro wieczorem odbędzie się bankiet, zorganizowany na część „Delegacji Polskiej" — obecni będą też Naczelny Skaut, Sekretarz Biura Międzynarodowego Martin, oraz naczelnicy wszystkich organizacyj francuskich (jest ich trzy).

Jak dotąd, widzieliśmy i słyszeliśmy dużo ciekawych rzeczy. Zwłaszcza referaty angielskie są bardzo solidne, krótkie i mądre. Lecz jeżeli chodzi o s k a u t i n g i różnych narodów, to pod każdym względem bijemy — i zajmujemy 3-cie miejsce.

Tyle tymczasem.



Ostre pogotowie. Rys. St. Jarocki.

St. E. Rembek.



EKSPEDYCJA KARNA.

W duchu zaś myślał: „No, całe szczęście, że jeszcze czas. Tylko niewiadomo, gdzie jest teraz Salceson ze Śledziem. Jeżeli usłyszeli mój sygnał, to już chyba uciekli z tamtego miejsca. Wszystko jedno, zresztą, trzeba działać!“

Spokojnie dokończył kaszy, wytarł usta chusteczką, wstał powoli, ukłonił się wronom grzecznie, powiedział: „Dziękuję“ — i jak strzała skoczył brzegiem w lewą stronę.

— Trzymaj!—wrzasnął Pałka, chwytając laskę.

Cały zastęp puścił się w pogoń. Wartownik wyskoczył z zarośli naprzeciw uciekającego, drugi z boku zabiegał mu drogę. Ale Świdrowi nie chodziło wcale o to, żeby uciec. Dobiegł tylko do pierwszego drzewa i momentalnie wdrapał się na jego wierzchołek. Spojrzał najpierw w stronę, gdzie zostawił przyjaciół, lecz nie dostrzegł tam nic, coby mogło wskazywać na ich obecność. Obejrzał się tedy w tył, w stronę, skąd miały przybyć zastępy i z radością ujrzał w oddali sznur harcerzy, idących gęsiego. Odwrócił się do nich bokiem i zaczął czapką dawać znaki alarmowe.

Tymczasem Pałka i jeden harcerz z jego zastępu gramolili się już za nim na drzewo. Świder bronił się jeszcze czas jakiś, dopóki nie przekonał się, że dostrzeżony zastęp ukrył się przed obserwacją, potem sam zlazł z drzewa i oddał się w ręce, zemstą dyszących wron.

— Czekaj bratku! — mówił Pałka. Naumyślnie nie kazałem cię związać, żebym się dowiedział, w którą stronę będziesz uciekał, ale teraz nie będę już tak delikatny.

Po przybyciu do obozu kazał mu związać ręce, włożyć je między kolana, a pod kolanami przeciągnąć przez więzy laskę. Teraz Świder siedział tak skrępowany, że nie mógł się prawie ruszyć. A Pałka mu dogadywał.

— Nie myśl, żem taki głupi. Nie na tom godzinę leżał na rosie koło tego cywila i potem moczył się w wodzie, żebym cię miał puścić. Teraz wiem przynajmniej, gdzie szukać twoich koleżków.

Świder odpowiadał sobie w duchu: „Mimo to, ja i tak myślę, żeś głupi“, ale nie dawał nic po sobie poznać.

Pałka tymczasem rozkazywał:

— Dalej, druhowie, brać plecaki i laski — idziemy na polowanie. Krawczyk z Szczepaniakiem i Szerwińskim zostają w obozie.

I niedługo Świder się przekonał, że Pałka z pięcioma ludźmi udał się w tę stronę, w którą się zwrócił on, machając czapką na drzewie, a więc do młodego lasku na lewo.

„Żeby tak Śledź albo Salceson zrozumieli o co mi chodziło i przyszli mnie oswobodzić — myślał. „W migby się zgniotło tych biszkoptów. A może wcale mnie nie dojrzeli tam na drzewie... Nie, to dlaczegóżby się odrazu ukryli“.

Tymczasem Śledź i Salceson, gdy zostali sami, zajęli się przedewszystkiem przygotowaniem śniadania. Zagotowali kaszy, wsypali potem do niej obranych kartofli, następnie zaprawili to wszystko buljonem i krupnik był gotów.

Gdy się najedli, Salceson powiedział:

— Teraz wartoby się trochę przespać.

— Nie spiesz się tak—trzeba jeszcze poczekać na Świdra. Postaw menażkę na ogniu i trzymaj wolny ogień, żeby miał gorące śniadanie, jak wróci.

Salceson usłuchał i potem obaj pewien czas siedzieli w milczeniu.

— Coś go długo nie widać.

— Chybaby musiał aeroplanem pojechać, żeby już miał wrócić — powiedział Śledź.

— Trzeba ci było go wyprawiać, jeszcze z taką uroczystością?

— Daj mi spokój. Ja i tak sobie o to w brodę pluję.

Wtem rozległ się oddalony krzyk czajki.

— Acha, już! — zawołał Salceson, zrywając się na równe nogi.

Śledź też się zerwał i przez chwilę nasłuchiwali.

— No zabierajmy się! Za chwilę możemy mieć wrony na karku.

Wyrzucono krupnik, wymyto menażki i ruszono.

— Gdzie pójdziemy? — zapytał Salceson po długiej chwili milczenia.

— Nie pytaj się tak dużo, bo za bardzo zmądrzejesz — odrzekł Śledź opryskliwie.

— Nie boję się o to przy tobie—odciął się Salceson.

— Nędzny dowcip!

— Coś taki zły?

— Bo już mnie ma co złościć! Po jakiego licha starego ja się tu włóczę? Teraz znowu ten Świder wybrał się ze swojemi ptasiemi produkcjami. Samibyśmy się domyślili, jakby nie przyszedł, że go wrony złapały. A przynajmniej byśmy się wyspali trochę.

— Dopókiby i nas wrony nie złapały.

— A niechby tam i złapały! Już mi wszystko jedno.

— Wiesz co, Śledziu, będę z tobą gadał, ale jak się wyśpisz, bo widzę, że trochę śpiąco ględzisz.

— Przedewszystkiem nie nazywaj mnie Śledziem; nie uznaję takiej poufałości.

— Jak nie, to nie. Mogę się nawet wcale do ciebie nie odzywać!

Śledź zmilczał, więc Salceson nie odzywał się już do niego, tylko napawał się pięknym porankiem. Słońce zawisło już nad horyzontem najeżone złotemi igłami promieni. Ugory stały w świeżej zieloności popręgowanej długiemi cieniami drzew. Na trawach zwieszały się tęczowe od rosy siatki pajęczyn, jak drogocenne naszyjniki. Grupy olszyn stały nieruchome napełnione śpiewem i świegotem ptactwa. Salceson rozglądał się wokół upojony. Śledź też się rozglądał, ale z niepokojem. Prowadził zawsze lewym brzegiem zarośli i z za każdego krzaka wyglądał ostrożnie w prawo, gdzie znajdował się obóz wron.

D. c. n.



Topograf. Kalisz, 25.VI—2.VII.1922 r. jednodniówka zlotu Okręgu Kaliskiego ZHP, wydana przez Wydział Topograficzny Hufca Kaliskiego. Wydawnictwo harcerskie jedyne w swoim rodzaju, jest ciekawym i godnym poklasku przejawem tendencyj w rozwoju życia drużyn. Oto w Okręgu Kaliskim znalazło się kilku harcerzy, którzy utworzyli oddział topografów, przekształcony potem na Wydział Topogr. Hufca Kal., liczący 10 członków. W ciągu ub. roku dokonano 242 szkice, obejmujące teren 40 km.², z ogólnej liczby 130, objętych programem. W ciągu roku Wydział ma zamiar mapę skończyć i przystąpić do wykończenia albumu szkiców widokowych okolic Kalisza i wykonania modelu plastycznego mapy. Czyż nie ładna praca i nie ładne projekty?

Rezultatem dotychczasowej działalności Wydziału jest jednodniówka „Topograf", na którą złożyły się następujące artykuły: „Zachęta astronomiczna" prof. M. Ernsta, „Kształt ziemi" Top., „Zboczenia magnetyczne busoli Top.", „Jak zacząć pracować" Janusza Wizego, „Jego fotografja" Fotografa E. S., „Kilka faktów z rozwoju kartografii ziem polskich", „Konkurs Wydziału Topograficznego".

Całość — starannie opracowana, robi miłe i sympatyczne wrażenie. Warto przeczytać.

Adres redakcji i administracji: Starostwo, Kalisz.

Świstek harcerski, jednodniówka I Druż. Harc. im. Wal. Łukasińskiego. Częstochowa, czerwiec 1922. Taka so-

bie broszureczka — dosyć słaba. Na uwagę zasługują: artykuł Piechura „Harcerz i jego cel“, w którym autor porusza nurtującą dziś całe harcerstwo kwestję, oraz H. G. „Uwagi na czasie“, gdzie poruszono sprawę braku zastępowych.

Harce, jednodniówka harcerska, Białystok, 4.VI.1922 r. Jest to broszurka wydana z okazji zlotu hufców samodzielnych białostockich. Jak w każdem wydawnictwie harcerskiem, jest tu artykuł „Nasze cele i zadania“, przeznaczony zresztą zdaje się dla osób, które nie znają harcerstwa, i dlatego ogólnikowy i bez głębszej treści. Dalej — trochę wspomnień z kursu, z wycieczki. Bardziej gruntownym jest artykuł „Harcerskie drużyny pożarne“ — nie darmo Białystok o nich pisze, bo ma taką drużynę.

Wogóle broszurka nie przedstawia jakiejś większej wartości, ale daje niezłe wyobrażenie o harcerstwie białostockiem. To chyba było jej celem — można więc powiedzieć, że spełnia swe zadanie.

Druh, hektografowane pisemko lwowsk. druż. harc., Nr. 1, Lwów, 10.VI.1922 r.

Jest to pisemko tak małej objętości, że trudno o niem coś powiedzieć. Wrażenia ze zlotu krakowskiego, kawałek opowiadania, nowa gra, króciutka kronika, trochę dowcipów — ot i cały numer. Ogólne wrażenie sympatyczne. trzeba tylko poradzić redakcji, żeby wydawał pismo rzadziej, lecz obszerniejsze.

IV sprawozdanie państwowego gimnazjum koedukacyjnego im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim. Rok szkolny 1921-22. Nakładem Bratniej Pomocy Uczennic i Uczniów Pań. Gimn. im. B. Głow. w Tom. Lub.

Bardzo ciekawa książka. Obszerny dział, bardzo starannie i rzeczowo opracowany, o organizacjach i przedsięwzięciach młodzieży. Między innemi — cały rozdział o harcerstwie. Kilka tablic cyfrowych, ilustrujących stan drużyn — bodaj żadna drużyna harcerska nie ma jeszcze takiego sprawozdania.



Koło, z. Kaliska. Na czas feryj letnich praca trochę ustała. Normalnie pracują tylko trzy drużyny. I druż. zawiązała klub piłki nożnej; II druż. — ma zamiar gromadzić kapitały i w tym celu przygotowuje na początek roku szkolnego przedstawienie; wystawione będzie „Na słonecznej drodze“ Kąkolewskiego Jedna z drużyn wydała jednodniówke: „Młodzik“, jest ona jednak tak marnie odbita, że nikomu sprzedaną nie będzie. Wilczki z Koła tą drogą zasyłają druhowi T. Dąbrowie podziękowanie za ładne gawędy.

Nadesłano nam sprawozdanie z pracy Kom. Hufca w **Pińczowie** za rok 1921-22. Hufiec, głosi sprawozdanie, został założony dn. 1 października 1921 r. a obecnie liczy 172 harcerzy i 32 harcerki, w 5 drużynach męskich (w tem 1 miejska) i 1 żeńskiej. W okresie sprawozdawczym odbyło się 256 zbiórek drużyn oraz 527 zbiórek zastępów. Na wiosnę zorganizowano drużynę pożarną oraz drużynę piłki nożnej. Kom Hufca prenumeruje 8 czasopism. Przy drużynach istnieją warsztaty, które jednak w tym roku funkcjonowały słabo.

Starosielce. Tutejsza drużyna urządziła 8 i 9 lipca t. zw. „zlot towarzyski“, pomimo jednak wysłanych do Łomży, Grodna, Suwałk, Bielska, Sokółki, Łap i Białegostoku zaproszeń, przybyła tylko żeńska drużyna wakacyjna z Białegostoku oraz drużyna pożarna z tegoż miasta. Założono dwa obozy męski i żeński. Dzień 8 lipca był pozostawiony drużynom do dowolnego

wykorzystania; wieczorem tegoż dnia odbyła się na gruncie neutralnym (między dwoma obozami) wieczornica przy ognisku. Drużyna ze Starosielc wystawiła pantominę z komedyjki „Nasze Harce“. Gry ruchowe i tańce dopełniły programu. Dzień 9 lipca rozpoczął się Mszą św., w czasie której chłopcy którzy następnie złożyli przyrzeczenie, przystąpili do Komunji św. O godz. 12 pięciu druhów złożyło przyrzeczenie na ręce druha Niwińskiego. O godz. 1 pp. odbyła się w ogrodzie zabawa, na której zebrało się bardzo dużo publiczności. Zabawa ogrodowa przeciągnęła się do późnego wieczoru, a taneczna w sali — do świtu.

Brześć n B. Kurs Okręgu Brzeskiego oraz Chorągwi Wileńskiej zakończył się. Na kursie utworzono 2 drużyny: męską i żeńską. Męska, za godło obrała sobie mamuta, na znak, że chce dążyć do zdobycia potęgi ducha i ciała. Po ostatniej gawędzie drużyna postanowiła się nie rozwiązywać, lecz nadal acz w różnych środowiskach pracować; naznaczono sobie zjazd na dzień 1 listopada do Siedlec z racji obchodu dziesięciolecia istnienia harcerstwa w Okręgu Brzeskim.

Józef Jasieńczyk K.

BANDYTA Z MUSU.

Kiedy rekin chcąc złapać gonionego murzyna kładł się na wznak i rozdziawiał paszczę, pływak błyskawicznie wsuwał potworowi głęboko w gardziel na sztorc kołek zaostrzony.

Rekin zwierał szczęki, nadziewał się sam na ostrze i był już bezbronny, bo



Wolff u wyspy Timi.

oswobodzić gardła z kołka nie mógł. Wtenczas zakłuwano go, jak prosię, kordelasem.

Witek od rekinów wolał trzymać się zdaleka.

Nie brakło mu wrażeń i na lądzie.

Jako eskorta towarzyszył często jeńcom na przechadzce na wyspie.

Daleko się zapuszczać nie wolno było, ale i pobrzeża były ciekawe i pełne oryginalności.

Z podziwem zauważył, że krajowcy w tropieniu zwierzyny nie celują. Bo co prawda i tej zwierzyny na wyspie nie wiele było.

Murzyni polowali łukami na pewnego rodzaju kuropatwy i skoczki gryzonie, których mięso obok owoców było głównem ich pożywieniem.

Jedli jeszcze specjał nad specjały, jak zapewniali, pędraki ogromne, białe, podobne do chrabąszczowych. Liszki te zbierali po krzakach i piekli na węglach, jak orzechy.

Niektórzy z majtków próbowali tego specjału i mówili, że przypomina smakiem pierniki.

Witek z ciekawością oglądał łuki dzikusów zrobione z żelaznego, zdaje się, drzewa. Były ciężkie i twarde. Strzały precyzyjnie obrobione miały groty żelazne, dość tępe.

Dzicy strzelali, trzymając łuk poziomo, wypuszczali strzałę z wyrzutu, nigdy nie celując. Na dwadzieścia kroków trafiali znakomicie, na dalszą metę nie zawsze strzały były celne.

Strzałę trzymano dwoma palcami —

wskazującym i średnim, nie, jak to u nas chłopcy robią — wilkim i wskazującym.

Do uzbrojenia dzikusów należały jeszcze noże, które po większej części też były tępe.

Wogóle Witkowi, który naczytał się o indjanach, o sprawności i zręczności dzikich, mieszkańców wysepki Timi wydali się pewnego rodzaju niezdarami. Prawda, że na morzu zachowywali się znakomicie i ryby łowili bardzo zręcznie.

W stosunku do krążownika zachowywali się jak ciekawe dzieci, ale i jak złodziejaszki, co radziby coś ściągnąć jeśli zauważą, że źle jest pilnowane.



Łódź ludów Polinezji.

Kapitan Wolfa nie dowierzał im jednak. Załodze pozwalał się zapuszczać w głąb wyspy tylko gromadnie, a jeńców kazał trzymać jak najdalej od krajowców.

Między jeńcami wojennemi Wolfa Witek nie mógł nikogo podejrzewać o chęć buntu lub ucieczki, to też dziwiło go i raziło surowe obchodzenie się komendy okrętowej z więzionymi.

Szczególniej w nocy ostre przepisy na okręcie obowiązywały.

Raz z tego ciągłego wyczekiwania, jakiegoś spisku, czy buntu zdarzył się wypadek, który wstydu komendzie dużo przyniósł, choć się nie chciano do pomyłki wcale przyznać.

Jednej nocy dusznej i ciemnej, choć oko wykol, Witek był zbudzony strzałami, które po chwili zamieniły się w istne grzechotania kulomiotów.

Kiedy wybiegł na pokład, zobaczył jak reflektory skierowane na wyspę i wodę dzielącą okręt od brzegu.

Oświetlona woda bulgotała i marszczyła się jak od kropli deszczu.

Z chaotycznych wykrzykników i rozkazów, Witek usłyszał, iż kilku jeńców, jakoby rzuciło się do wody, gdzie ich czekały łodzie krajowców i że można się spodziewać ataku dzikusów.

Strzelanina i prześwietlanie ciemności trwało z kwadrans.

Gdy wreszcie ucichło wszystko i zarządzono przeliczenie jeńców, okazało się, że nikogo nie brakuje. Pomyłka była widoczna, pomimo to dowództwo ogłosiło, że zamach i spisek jeńców się nie udał, a atak krajowców został odpatry.

Od tego czasu i spacery jeńców po wyspie przerwano. Parotygodniowy postój okrętu w zatoce i zdobycze na innych statkach dostarczyły Wolfowi jeszcze jednego ładunku.

Były to zwierzęta dzikie i kwiaty, które oficerowie niemcy chodowali sobie w drewnianych pakach koło swych kajut i na górnym pokładzie.

Były więc prześmieszne małpki benedyktynki o włoskach na głowie i podgardlu, które wyglądały jak stary niemiec w minjaturze, był szympans, kakadu parę rodzajów strasznie wrzaskliwych, i psów jamników i foxterjerów kilkadziesiąt. D. c. n.

ZE SPORTU.

Wyścig pływacki **„Wpław przez Kraków“**. na przestrzeni 3600 m. na Wiśle od klasztoru Norbertanek aż do III mostu, na starcie stanęło 36 uczestników.

W biegu pań przybyła: 1) Jadwiga Meyerówna 34 m. 52 s. 2) Popielówna 25 m. w tyle. 3) Estreicherówna wszystkie z A. Z. S.

W biegu panów 1) Ferens (A.Z.S.) 34

m. 17 sek. 2) Korac (Jutrzenka) 34 m. 35 sek. 3) Daszyński (A.Z.S.) 7 uczestników odpadło pozostali doszli do mety. Publiczności na mostach i na brzegu moc.

Piłka nożna. Törekves (Budapeszt) - Polonia 3 : 1 (1 : 1). Goście węgierscy zarekomendowali się bardzo korzystnie: napad, stwarzający pod bramką Polonii krytyczne momenty, był w kombinacji bardzo dobry i tylko dzięki Jankowi Lothowi, grającemu w bramce, sytuacje się wyjaśniały. Polonia grała dobrze, pomoc osłabła, atak był niezły.

Törekves — Team Warszawski 2:1 (1 : 1). Jedno z najciekawszych spotkań w sezonie bieżącym. Do ostatniej minuty nie było wiadomo, kto zwycięży. Przeważała chwilami Warszawa i pokazała, że umie i może walczyć i że jest wytrwałą. Karaś grał wspaniale, cały zespół dobrze.

Wykaz drużyn które do dn. 10. VII. 1922 r. przysłały arkusze rejestracyjne do Głównej Kwatery Męskiej.

UWAGA: Tłustym drukiem podane są miejscowości; nazwiska, podane zwyczajnym drukiem, oznaczają patronów drużyn.

Chorągiew Poznańska.

Bydgoszcz: Staszyca, Mickiewicza, Kilińskiego, Zygm. Augusta. **Główno:** Piasta. **Gniezno:** Lecha, Chociszewskiego, Zawiszy Czarnego, Żółkiewskiego. **Jarocin:** Jagiełły. **Kościan:** Sobieskiego. **Koźmin:** Kołłątaja. **Krotoszym:** Poniatowskiego, Wołodyjowskiego, Małkowskiego, Kościuszki, Kazimierza W., Bolesława Krzyw. **Krzywin:** Poniatowskiego **Pleszew:** Kościuszki. **Poznań:** Zamojskiego, Żółkiewskiego, Traugutta: Bema, Kilińskiego, Sowińskiego. **Rawicz:** Kościuszki. **Rogoźno:** Kościuszki, Żółkiewskiego **Srem:** Przemysława, Rejtana. **Szamotuły:** Czarnieckiego, Kościuszki. **Środa:** Sienkiewicza. **Szubin:** Kościuszki. **Witkowo:** Kościuszki. **Wolsztyn:** Traugutta. **Września:** Kościuszki. **Zburzyn:** Mickiewicza. **Żnin:** Kilińskiego.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁ.

„Dziwne jabłka“ z № 9.

Trzej służący ustawili się na rynku umówiwszy się najpierw, że będą brali za 7 jabłek 1 markę. Kupujący jakiś kupił od pierwszego 49 jabłek, płacąc 7 marek, od drugiego 28 jabłek, płacąc 4 marki, od trzeciego 7 jabłek, płacąc 1 markę. Wtedy pozostało pierwszemu 1, drugiemu 2, trzeciemu 3 jabłka. Umówili się znów, ze będą sprzedawać jabłka po 3 marki za sztukę. Pierwszy za 1 jabłko dostał 3 marki, drugi za 2 jabłka — 6 mk, trzeci za 3 jabłka — 9 mk. Okazało się wtedy, że każdy ze sprzedaży zyskał 10 mk.

Prawidłowego rozwiązania tej łamigłówki nikt nie nadesłał.

Rozwiązanie łamigłówki z № 10.

Celem podzielenia spirytusu wieśniacy przelewali go w sposób następujący:

	I	II	III
1)	8 w.	0 w.	0 w.
2)	5 „	0 „	3 „
3)	5 „	3 „	0 „
4)	2 „	3 „	3 „
5)	2 „	5 „	1 „
6)	7 „	0 „	1 „
7)	7 „	1 „	0 „
8)	4 „	1 „	3 „
9)	4 „	4 „	0 „

Prawidłowe rozwiązanie nadesłali: Wybrańczyk z Łomży, Nowacki z Kalisza, Okoński z Kalisza, „Kosa“ ze Żnina, „Przyjaciółka“ ze Lwowa, Czernik z Łukowa, Nadratowski z Warszawy, Janasiówna z Ostrowca, Jórczakowski z Chełma, Fr. Gnawon z Radomia, Jasnowski z Torunia, Jarzębski z Równa, Sawicki z Warszawy i „Jeden“ z Włodzimierza.

Rozstrzygnięcie konkursu ogłoszonego w № 5.

Do konkursu stanęło ogółem 50 osób, które nadesłały 88 rozwiązań, nikt jednak wszystkich łamigłówek prawidłowo nie rozwiązał. Najwięcej prawidłowych rozwiązań nadesłał Otto Marjan z Przemyśla.

Warunki prenumeraty „Ogniska„: Kwartalnie Mkp. **600**.—, miesięcznie Mkp. **200**.—. Numer pojedyńczy Mkp. **110**.—.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa. Mazowiecka 9, II piętro w podwórzu, tel. 24-23. Konto czekowe „Ogniska“ w P. K. O. 683.

Wydawca: Naczelnictwo Związku Harc. Polsk. w osobie **Jana Grabowskiego.** Redaktor: **Jan Grabowski.**

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Chłodna 37.